

Dwie siostry z Warszawy założyły firmę SOS Kot i Pies. Doba opieki nad czworonogiem to 100 złotych, wizyta u weterynarza lub psiego fryzjera 50 zł. Możliwy jest nawet wyjazd z pupilem nad Bałtyk

Miłość do zwierząt łąpa w łąpę z biznesem

Luiza Zalewska

Miejsca na pierwszy majowy weekend były w firmie SOS Kot i Pies zajęte już od dobrej części roku. Nie tylko na ten weekend, klienci zarezerwowali w zasadzie już większość tegorocznych wakacji. Wolne terminy mają dopiero od połowy sierpnia. Trudno się dziwić – renoma tej rodzinnej spółki jest już spora, a usługa wyjątkowo elitarna. Tu nie ma miejsca na działalność na masową skalę, która pozwalałaby obsłużyć wszystkich zainteresowanych. Tu trzeba nie tylko osobistego zaangażowania, ale też wielkich uczuć. Kto nie kocha zwierząt, nie ma szans.

Oferta jest szeroka i jedyna w swoim rodzaju, prawdę mówiąc, żadna inna firma nie ma takiej. Między innymi dlatego trudno o precyzyjne słowo określające charakter tej działalności. Na Zachodzie to dog walker albo petsitter. Polskiej nazwy wciąż jeszcze nie stworzono, a jedyna, jaka przychodzi do głowy, to opiekun zwierząt, choć kojarzy się raczej z pracownikami zoo. Ta firma nie ma jednak nic wspólnego z ogrodem zoologicznym. Wręcz przeciwnie, wszelkie prośby o pomoc w opiece nad egzotycznymi zwierzętami są z miejsca odrzucane. – Nie czujemy się kompetentne – mówią wprost siostry Olga Cieślik i Joanna Snopkiewicz, choć kończą właśnie zootechnikę na SGGW, a trakcie studiów zaliczyły dodatkowo technikum weterynaryjne.

Uwolnić pupili z domowego więzienia

Wszystko po to by oferować naprawdę profesjonalną opiekę. Podstawowe zajęcia – wyprowadzanie psów na spacer – brzmi banalnie, ale te spacerki banalne z pewnością nie są. Ich długość i intensywność zależy od kondycji psa i jego wymagań, ale najczęściej to bardzo wyczerpująca zabawa, by zwierzę miało okazję dobrze się wybiegać, zwłaszcza jeśli dzień spędza samotnie albo – co się niekiedy zdarza – w garażu, by nie zniszczyło ogrodu, a w domu mebli. Do zwierzątek potrzebujących wyjątkowo dużo ruchu zabierana jest roczna bokserka Olgi, która gwarantuje jeszcze większą zabawę. – Większość psów jest stworzona do pracy: pilnowania, pływania, aportowania, tropienia, ale właściciele bardzo rzadko wykorzystują te cechy i zwierzęta pozostawione sobie całymi dniami nie tylko się nudzą, ale po prostu męczą – dodaje Joanna Snopkiewicz. Starają się więc tak zorganizować spacerki, by wykorzystać naturalne predyspozycje podopiecznego. Wszystko niezależnie od pory dnia i roku. W mroźne dni potrzebują specjalnego stroju, na przykład trzech par spodni, by wytrzymać kilka godzin na ostrym mrozie. Latem w strojach kąpielowych wchodzi do wody, by pies, który musi wzmocnić mięśnie i oszczędzić stawy, mógł w specjalnej kamizelce popływać.

Pakiet pozostałych usług jest w zasadzie nieograniczony i zależy przede wszystkim od fantazji właściciela: wizyta u weterynarza (gdy właściciel jest w pracy albo nie ma auta, jest starszy, sam by sobie nie poradził albo nie może patrzeć na kolejne zastrzyki i kroplówki), dowóz do profesjonalnego zakładu fryzjerskiego (największy ruch przed świętami, choć usługa nie najtańsza – dla przykładu: kąpiel, strzyżenie, czesanie nowofunlanda to wydatek rzędu tysiąca zło-

tych i czasochłonna – włącznie z czyszczeniem uszu i paznokci – do ośmiu godzin), podanie leków o określonej porze (właściciel w pracy), przewóz z miasta do miasta (przeprowadzka albo rodzice chorzy, a syn student w stolicy przejmuje opiekę nad pupilem), wyjazd na wycieczkę pod Warszawę, a czasem nawet nad Bałtyk (by ulubieniec pobawił się w słonej wodzie), zajęcia z pływania i rehabilitacja.

Pies jak dziecko

Akceptują w zasadzie wszystkie pomysły, jeśli tylko nie szkodzą zwierzętom, nawet podróże szlakiem zamków polskich wraz z fotograficzną sesją, by udokumentować trasę. – Nie oceniamy właścicieli. Ludzi często dręczą wyrzuty sumienia, bo nie mają czasu dla swoich pupili. Poza tym dobrze wiemy, że gdybyśmy odstąpiły od usługi, pies bardziej by cierpiał, spędzając ten czas samotnie – opowiada Joanna Snopkiewicz. Z natłoku zajęć zrezygnowała z hodowania własnego psa. – I kiedy ktoś pyta mnie dziś, jaką rasę wybrać, odpowiadam: żadną, jeśli nie masz dla zwierzęcia czasu.

Szczyczą się niezawodnością, więc na wszelki wypadek dostają od właścicieli dwa komplety kluczy – gdy jedna utknie w korku na południu miasta, druga rusza na północ, by zdążyć na czas. Z tego też powodu ich klienci mają do dyspozycji dwa numery telefonu – jeden dla nowych i zwyczajnych, drugi – dla starych i przyjaźnionych działający całą dobę. Gdy więc pies ma atak padaczki, właściciel paniku-

je, a weterynarz wyłączył telefon – same interweniuje. Gdy jamnik ucieka przestraszony wybuchem petardy – ruszają na poszukiwania. – Związujemy się z klientami, bo opieka nad psem to prawie tak jak wspólna opieka nad dzieckiem. Nie możemy ich zawieść – mówią.

Ale rzeczka zupełnie niezwykłą w przypadku siostrzanej spółki jest forma opieki na czas wyjazdu właścicieli. To nie tradycyjny psi hotel z klatkami dla zwierząt, ale własne domy i mieszkania właścicielek. – W domowej krzątaninie, w towarzystwie dorosłych i dzieci zwierzę czuje się dużo lepiej i nie odczuwa tak silnie rozstania z właścicielem. Dlatego oferujemy naszym podopiecznym życie rodzinne w pełnym tego słowa znaczeniu – mówi Olga Cieślik. Obce psy, a czasem i obce koty spędzają więc czas na fotelu pana domu albo pod stołem w czasie rodzinnej kolacji (przy zachowaniu reguły jedno mieszkanie = jedno zwierzę). Z praktyki właścicielek SOS Kot i Pies wynika, że jeśli psu poświęca się sporo czasu, daje ulubioną karmę i zapewni odpowiednie miejsce w hierarchii, po dwóch, trzech dniach pobytu zaczyna traktować rodzinę opiekunów jak swoje stado. Z kotami bywa trudniej – jeśli w ogóle chcą się przeprowadzić na czas wyjazdu właścicieli, akceptacja nowego domu zajmuje im przynajmniej tydzień.

Cennik zależy od rodzaju usługi. Doba opieki nad psem (przyjętym pod własny dach) to wydatek rzędu 100 – 120 zł. Gdy pomocy potrzebuje właściciel kota, który nie lubi zmian, to one zaglądają do niego

raz dziennie, by nakarmić, zmienić kuwetę, podać leki. – Pieszczochy trzeba też trochę poprzytulać – dodaje Olga Cieślik. Stawka – 50 zł. Wizyta u weterynarza lub psiego fryzjera – 50 zł. Spacer – podobnie. Ostateczna stawka jest elastyczna, bo dochodzą do tego koszty dojazdu. Właścicielki SOS Kot i Pies starają się tak opracować grafik, by kolejne zwierzęta nie były zbyt od siebie oddalone, ale nie zawsze się to udaje. Zdarza się więc, że z Bemowa ruszają na Ursynów, a potem wracają do Kampinosu. – Dziennie robimy nawet po 120 kilometrów i czasem czujemy się jak taksówkarze. Znamy na pamięć wszystkie skróty i objazdy – śmieją się siostry. Spore koszty pochłania więc benzyna (auta z założenia mają spore, wyposażone w klatki), czasem konieczna jest wymiana pogryzionego fotela. Same zapewniają też smakołyki.

Telefon dzwoni bez przerwy

Wszystko zaczęło się od miłości do psów i doraźnej pomocy znajomym w wyprowadzaniu zaprzyjaźnionych czworonogów. – Odkąd pamiętam, zawsze miałyśmy jakieś zwierzętko do opieki – wspomina Joanna Snopkiewicz, która z czasem zajęła się profesjonalnym szkoleniem psów. Kiedy piętnaście lat temu skala tej pomocy wzrosła, zamieniły działalność charytatywną na zarobkową. Gdy do siostr zaczęły się zgłaszać firmy i domagać wystawienia faktur (za wyprowadzanie psów, które dzień spędzają w kojcach, a nocą wypuszczane są na teren zakładu, by pomóc w stróżowaniu plus opieka weterynaryjna, odrobaczanie, czesanie, kapanie itd.), zarejestrowały działalność gospodarczą. I szybko stało się jasne, że nie tylko da się z tego żywić, lecz także można przyzwoicie zarobić. Dochody ojca właścicielek SOS Kot i Pies, który dziś ze względu na stan zdrowia zrezygnował już ze spacerów i ograniczył swój udział w przedsięwzięciu do opieki nad zwierzętami w swoim mieszkaniu, sięgają trzech tysięcy złotych miesięcznie, siostr – których poziom zaangażowania jest nieporównywalnie większy – do siedmiu tysięcy. To głównie w tzw. tłustych miesiącach (święta, długie weekendy, wakacje), w najgorszych dochód spada o połowę.

Kiedy startowały, ogłoszenia o działalności zamieszczały w prasie kynologicznej. Ale od lat już tego nie robią – zainteresowanych jest wciąż dużo więcej, niż mogą przyjąć. Dlatego już jakiś czas temu myślały o rozwinięciu działalności. Do tego potrzebni są jednak pracownicy tak wyjątkowi jak one same. Na ogłoszenie, które wtedy zamieściły, odpowiedziało dwięście osób. Przez telefon wyselekcjonowały trzy, ostatecznie umówiły się z jedną. Przyszła kobieta w szpilkach i białej bluzce. Po jednym spacerze straciła swój elegancki wygląd, a one ochotę do dalszych poszukiwań.

Ale ponieważ telefon stale dzwoni i coraz więcej osób musi odpierać z kwitkiem, wciąż chodzi im po głowie pomysł na firmę działającą na większą skalę i oddziały w kilku dużych miastach, z których dostają prośby o pomoc. Wcześniej jednak musiałyby znowu spróbować rekrutacji, a wyselekcjonowanych kandydatów odpowiednio wyszkolić z przepisów prawa, podstaw tresury i przede wszystkim zachowania zwierząt. Bo, jak same mówią, to praca nie dla każdego. – Zdarza się, że zajmujemy się zwierzętami po ciężkich operacjach. Wtedy budzę się co chwilę i przykładam rękę do klatki piersiowej psa, by sprawdzić, czy wciąż oddycha. To straszne uczucie, stres 24 godziny na dobę. Ale też wiem, że nie mogłam lepiej trafić. Robię przecież to, co kocham – mówi jedna z siostr.



Fot. Marcin Kalinowski

Olga Cieślik oraz Joanna Snopkiewicz w gorącym okresie zarabiają nawet 7 tys. złotych na głowę miesięcznie. A na dodatek – jak same podkreślają – robią dokładnie to, co kochają